

TADEUSZ LEHR-SPLAWIŃSKI

KONSTANTYN I METODIUSZ W WALCE O LITURGIE SŁOWIAŃSKA

Walka o używanie mowy słowiańskiej w obrządkach kościelnych, której pierwszy, najgwałtowniejszy i najbardziej może dramatyczny akt rozegrał się w drugiej połowie w. IX na obszarze państwa wielkomorawskiego, stanowi najstarszy, historycznie uchwytny przejaw starcia dwu sprzecznych prądów kulturalno-społecznych na gruncie słowiańskim. Protagonistami w tym starciu byli wprawdzie cudzoziemcy, dwaj greccy mnisi i kilku przedstawicieli duchowieństwa łacińskiego pochodzącego z Niemiec, elementy zaś słowiańskie, zarówno masy ludowe jak i książęta, grały w nim raczej rolę bierną, był to przecież mimo wiedzy i woli tych protagonistów moment o znaczeniu epokowym dla dalszego rozwoju kulturalnego ludów słowiańskich, moment, który na długie wieki zadecydował o dwoistości dróg tego rozwoju, wywołał bowiem między zachodem a wschodem Słowiańszczyzny długotrwały rozłam kulturalny, jaki obecnie dopiero w oczach naszych pokoleń zdąży ku zablźnieniu.

Geneza tego konfliktu leżała w antagonizmie dwu ścierających się z sobą misji chrześcijańskich na Morawach, które rywalizowały o pozyskanie wpływu wśród mało uświadomionych, przeważnie jeszcze na wpół pogańskich mas ludowych w państwie wielkomorawskim. Sprowadzeni na żądanie księcia morawskiego Rościława w 863 r. mnisi greccy z macedońskiego Solunia (Saloniki), Konstantyn i Metodiusz, obaj ludzie wybitnych umysłów i pełni twórczej inicjatywy, powzięli zapewne wkrótce po przybyciu na Morawy śmiałą i niebywałą w dotychczasowych dziejach kościoła tak rzymskiego jak i bizantyńskiego myśl przybliżenia masom ludowym słowiańskim tajemnic wiary Chrystusowej przez wprowadzenie do nabożeństw żywej mowy słowiańskiej zamiast niezrozumiałej dla tych mas łaciny czy języka greckiego. Spodziewali się oni z pewnością, że przez tę nowość pozyskają zaufanie mas i przelicytują w ten sposób wpływy działającego już od lat kilkudziesięciu na Morawach niemieckiego duchowieństwa obrządku łacińskiego. Doznali jednakowoż z początku gorzkiego zawodu, nie liczyli się widocznie z tym, że masy ludowe morawskie były jeszcze zbyt słabo uświadomione i żyły pod zbyt przygniatającą supremacją swych książąt i wielmożów, wśród których wpływy duchowieństwa niemieckiego były już przynajmniej od dwu pokoleń silnie zakorzenione. Wbrew źródłom słowiańskim¹⁾, które piszą

¹⁾ Najważniejszymi źródłami do poznania historii działalności Konstantyna i Metodego są dwa cerkiewnosłowiańskie życiorysy obu braci, które powstały niemal współcześnie z wypadkami opisywanymi: Żywot Konstantyna wkrótce po jego śmierci spisany został zapewne na Morawach nie bez pośredniego przynaj-

wiele o powodzeniu misji braci sołuńskich i pozyskaniu przez nich licznych uczniów, dalszy przebieg wypadków wskazuje na to, że wprowadzenie liturgii słowiańskiej wcale nie zyskało zrazu sympatii w szerokich kołach ludności morawskiej, wśród których praca misyjna braci nie znalazła zbyt wielkiego oddźwięku, spotęgowało natomiast bardzo trudności, na jakie natrafiali oni od początku ze strony swoich rzymsko-niemieckich antagonistów. Położenie utrudniało jeszcze niezdecydowane stanowisko księcia Roścysława, który w tym czasie właśnie, doznawszy porażki wojennej w swych dążeniach do usamodzielnienia się w stosunku do Niemiec, nie mógł a może i nie chciał wziąć ich działalności skutecznie w obronę. W wyniku tych trudności Konstantyn i Metody po trzyletniej mniej więcej pracy misyjnej na Morawach zmuszeni byli kraj opuścić, aby szukać z zewnątrz poparcia dla swoich dążeń.

Jaki miał być cel ich podróży, nie da się na podstawie źródeł, którymi rozporządzamy, należycie wyjaśnić. Wiemy tylko, że zabrawszy z Moraw swoich uczniów, których nie mogli wyświęcić na kapłanów, nie mając sami sakry biskupiej oraz wioząc z sobą odnalezione niegdyś przez Konstantyna na Krymie relikwie św. Klemensa, papieża-męczennika, udali się najpierw na teren graniczącego od południa z państwem wielkomorawskim księstwa słowiańskiego Panonii, gdzie panował zależny od Niemiec książę słowiański Kocel. Ludność Panonii pod względem językowym stanowiąca pewnego rodzaju pomost między plemionami słowackimi a słoweńskimi była, być może, bardziej społecznie uświadomiona od morawskiej, bardziej oświecona, a w każdym razie książę Kocel czuł się widocznie swobodniejszym w swych poczynaniach w stosunku do Niemiec od Roścysława, skoro bracia sołuńscy znaleźli w Panonii lepsze przyjęcie niż na Morawach i zatrzymawszy się tam przez z górą pół roku dokonali, zdaje się, więcej niż w ciągu trzyletniego pobytu w państwie

mniej współdziałania Metodego. Żywoć Metodego powstał w kilkanaście lat później bezpośrednio po jego śmierci a wyszedł z pewnością spod pióra któregoś z jego uczniów zapewne jeszcze przed opuszczeniem przez nich Moraw. Oba żywoty, zwane też czasem Legendami panońskimi lub morawskimi, zachowały się w znacznie późniejszych odisach z w. XII i XIV. Inne drobniejsze słowiańskie źródła biograficzne nie mają tak wielkiego znaczenia. Źródła te, tak samo jak łacińskie: listy papieskie z regestów rzymskich itp. mają kilka wydań, z których najważniejsze w dziele F. Pastrnka: *Dějiny slovanských apoštolů Cyrillá a Methodá z rozborem a otiskem hlavních pramenů*. Praha 1902 oraz A. Teodorow-Balan: *Kiril i Metodi*. T. I, Sofia 1920, t. II, Sofia 1934. Pełna bibliografia wszystkich źródeł i całej literatury naukowej i popularnej dotyczącej zagadnień związanych z działalnością braci sołuńskich zawarta jest w dziełach: G. A. Iljinskij: *Opyt sistematycznej kirilo-miefodijewskoj bibliografii* (pod redakcją i s dopońnieniami M. G. Popruženka i St. M. Romanskogo. Sofia 1934, s. 302 oraz M. Popruženko i St. Romanski: *Kirilometodiewska bibliografija za 1934—1940 g.* Sofia 1942, s. 168. Pierwsze z nich obejmuje 3385 a drugie 878 numerów rozumowanej bibliografii, co daje dostateczne wyobrażenie o obfitości literatury dotyczącej tego przedmiotu. Najnowsze opracowanie zawarte jest w książce J. Dobrovského: *Cyril a Metod apoštolové slovanští* — poznámkami opatřil Dr. Josef Vajs. Praga 1948, s. 221.

wielkomorawskim. Kocel stał się gorącym wyznawcą i zwolennikiem liturgii słowiańskiej, przydzielił braciom znaczną grupę uczniów i nawiązał z nimi przyjazne stosunki, które okazały się trwałe i pożyteczne dla ich dzieła na przyszłość.

Z Panonii udali się bracia wraz z dobranymi tam świeżo uczniami w dalszą drogę do Wenecji, gdzie być może mieli nadzieję uzyskać święcenia kapłańskie dla swoich uczniów z rąk niezależnych od Niemiec biskupów, Wenecja bowiem leżała podówczas w sferze wpływów cesarstwa bizantyńskiego. Celem tego jednak nie osiągnęli, musieli za to stoczyć tam pierwszą dysputę teologiczną w obronie liturgii słowiańskiej ze zgromadzonymi na jakimś zjeździe czy synodzie kapłanami i biskupami okolicznymi. W dysputacie tej przeciwnicy, duchowni łacińscy a zapewne też i greccy, których wtedy nie brakło w Wenecji, zarzucali im herezję i pogwałcenie praw kościelnych przez wprowadzenie niebываłej w dziejach innowacji, w postaci „barbarzyńskiego” języka słowiańskiego w obrzędach liturgicznych, podczas gdy w kościele dopuszczalne są tylko trzy języki: łaciński, grecki i hebrajski. Konstantyn zbijał te zarzuty nazywając ograniczanie ilości języków liturgicznych do trzech wymyślonych „herezją pilłacką”, ponieważ opiera się ono na fakcie, że Piłat w tych trzech językach kazał wypisać napisy na krzyżu Chrystusowym. Powoływał się dalej na znane sobie z dawniejszych podróży na wschód używanie języków rodzimych w kościołach syryjskich, perskich, ormiańskich a nawet arabskich. Przeciwników swoich jednakowoż, jak było do przewidzenia, nie przekonał; dysputa rozeszła się na niczym, ale wieści o niej dotarły prawdopodobnie do Rzymu i spowodowały wezwanie obu braci przez papieża Mikołaja I do stawienia się przed jego obliczem. Papież, który pozostawał w ostrej walce z gotującą się schizmą w kościele bizantyńskim, nie mógł oczywiście spokojnie patrzeć na to, że jacyś greccy mnisi na terenach bądź co bądź leżących w sferze jurysdykcji rzymskiej głoszą nauki niecałkiem zgodne ze stanowiskiem kościoła rzymskiego, nadto zaś wprowadzają niebываłe „nowinki” w postaci słowiańskiego języka liturgicznego. Wieści o tym mogły dochodzić go już dawniej, z Panonii czy z Moraw za pośrednictwem duchowieństwa niemieckiego, które mogło nawet wzywać interwencji papieskiej przeciw greckim intruzom. Jest rzeczą możliwą, że wezwanie papieskie doszło braci już wcześniej a nie dopiero po dysputacie weneckiej, chociaż nasze źródła w tym związku je umieszczają. W każdym razie między wysłaniem tego wezwania a przybyciem Konstantyna i Metodego do Rzymu upłynąć musiało kilka miesięcy, ponieważ bracia nie zastali już w Rzymie przy życiu wielkiego papieża Mikołaja I, który zmarł 13 listopada 867 r., ale następcę jego Hadriana II (który objął tron papieski 14 grudnia tegoż roku).

Nowy papież przyjął obu braci bardzo łaskawie, co zawdzięczali z pewnością nie tyle uznaniu dla swych zasług, ile raczej poprzedzającej ich wieści, że wiozą z sobą relikwie św. Klemensa, o których odnalezieniu przez Konstantyna w czasie podróży na Krym była już poprzednio mowa.

Uroczyste przyjęcie, jakie zgotowano w Rzymie tym relikwiom, oprze-
niło łaską papieską pobyt Konstantyna i Metodego w stolicy zachodniego
chrześcijaństwa. Słowiański Żywot Konstantyna, najważniejsze i najbar-
dziej wiarogodne źródło nasze dla poznania ówczesnych wypadków, opo-
wiada ze szczegółami, dającymi się w pełni sprawdzić historycznie, o przy-
jęciu przez Hadriana II ksiąg liturgicznych słowiańskich, o tym, jak papież
księgi te pobłogosławił i kazał złożyć na ołtarzu w kościele Marii Panny,
zwanym Fatne, jak polecił biskupom Formozusowi i Gauderychowi wy-
święcić słowiańskich uczniów na kapłanów. Potem odśpiewali bracia
z udziałem nowo wyświęconych mszę św. słowiańską w bazylice św. Pio-
tra, następnego dnia u św. Petroneli, potem u św. Andrzeja i w bazylice
św. Pawła, wielkiego apostoła ludów. Na koniec odprawili jeszcze nabo-
żeństwo słowiańskie w asystencji biskupa Arseniusza, jednego z siedmiu
biskupów diecezji Rzym otaczających, i Anastazego bibliotekarza, czyli
kanclerza kurii papieskiej. Wszystkie te wymienione w tym związku
osobistości stanowiły w Rzymie grono ludzi związanych blisko z tam-
tejszą grecką kolonią i zaangażowanych w zaostrożającym się wciąż wów-
czas konflikcie kościelnym rzymsko-bizantyńskim po stronie papieskiej
w obronie jedności kościoła powszechnego. Na tym tle wydaje się rzeczą
prawdopodobną, że nadspodziewanie życzliwe przyjęcie liturgii słowiań-
skiej przez papieża Hadriana II mogło mieć na widoku pozyskanie dla
Stolicy Apostolskiej — mimo jej chwilowego zwycięstwa — potencjal-
nych sprzymierzeńców w krajach słowiańskich do mogącej każdej chwili
rozgorzeć na nowo walki ze schizmą bizantyńską. Te widoki i wpływy
miejscowych greckich zwolenników jedności kościoła zdołały widocznie
zneutralizować wpływy polityczne i duchowne niemieckie, które z pew-
nością musiały na terenie Rzymu przeciwdziałać dążeniom emancypacyj-
nym braci sołuńskich. Pierwszy etap kampanii w obronie liturgii słowiań-
skiej był zatem wygrany i przed braćmi zdawały się otwierać jasne
widoki pracy na przyszłość w raz wytkniętym kierunku.

Na razie jednak bracia pozostali dość długo w Rzymie. Przyczyną tego
była z jednej strony śmiertelna choroba Konstantyna, która położyła kres
jego życiu 14 lutego 869 r. Przedtem jeszcze na kilka miesięcy przy-
wdział on szatę mniszę w jednym z klasztorów rzymskich i przybrał za-
konne imię Cyryla, pod którym lepiej jest znany w tradycji kościelnej
i świeckiej niż pod swoim pierwotnym imieniem. Umierając zobowiązał
uroczyście swego brata i wiernego pomocnika, że nie porzuci do końca
życia rozpoczętego wspólnie dzieła. Przysięgi tej Metodiusz wiernie do-
trzymał. Ale ta dalsza praca jego z jakichś w źródłach nie wyjaśnionych
powodów nie mogła być widocznie nawiązana bezpośrednio do dawniej-
szej działalności braci w państwie wielkomorawskim. Metodiusz bowiem
powraca z Rzymu nie na Morawy, ale udaje się do księcia panońskiego
Kocla; trzeba przypuszczać, że w Panonii spodziewał się lepszych wido-
ków powodzenia dla swej misji niż w państwie Rościsława. W pierwszej
chwili po przyjeździe natrafił jednak i tutaj na jakieś trudności, mimo

41 Przegląd Zachodni

że ksiązę był mu niezmiennie życzliwy. Musiał powrócić do Rzymu, prawdopodobnie z żądaniem skierowanym do Stolicy Apostolskiej przez Kocla, aby papież wyjął Panonię spod jurysdykcji arcybiskupa salzburskiego i kreował dla niej niezależną diecezję z własną hierarchią kościelną. Mimo braku o tym wiadomości źródłowych takie postawienie sprawy ze strony księcia panońskiego przyjąć trzeba za pewne na podstawie dalszego przebiegu wypadków. Widzimy bowiem, że Metodiusz po krótkim ponownym pobycie w Rzymie wraca do Panonii wyświęcony na biskupa i obdarzony godnością legata papieskiego oraz arcybiskupa wskrzeszonej tym samym przez papieża diecezji syrmijskiej, która obejmowała niegdyś całą zachodnią część Półwyspu Bałkańskiego, zanim legła w gruzach zniszczona w czasie zamieszek po upadku cesarstwa zachodnio-rzymskiego. Obecnie metropolia ta miała objąć nie tylko Panonię, ale też całe państwo wielkomorawskie, jak wynika z listu papieża Hadriana II, skierowanego nie tylko do Kocla, ale i do Rościława oraz do podległego mu jeszcze podówczas synowca jego, Świętopełka, w którym papież oznajmia im o swoich decyzjach.

Wskrzeszenie metropolii syrmijskiej i ustanowienie Metodego arcybiskupem-metropolitą było ze strony papieża i przyjmujących jego decyzję książąt słowiańskich jawnym wyzwaniem w stosunku do episkopatu bawarskiego wykonującego dotąd jurysdykcję na terenach włączonych do nowej diecezji jak i w stosunku do formalnego zwierzchnika tych krajów, króla Ludwika niemieckiego. Na razie wyzwanie to nie mogło być podjęte, ponieważ król Ludwik od kilku lat był zaabsorbowany walkami wewnętrznymi w Niemczech, ścierał się i godził z własnymi synami, musiał tłumić powstania Słowian nadlabskich, a w końcu zapadł ciężko na zdrowiu, tak że śmierć jego wydawała się bliska. W tych warunkach episkopat bawarski nie miał dostatecznego oparcia materialnego i mógł tylko pisemnie protestować w Rzymie przeciw obcięciu swoich terytoriów, dowodząc w osobnym memoriale swoich praw do tych krajów²⁾. Tymczasem więc Metodiusz żywić mógł nadzieję, że praca jego przyniesie plony, mógł nawet rozwijać żywszą działalność, o której zresztą nie wiemy nic bliższego prócz ogólników, jakie przynoszą nasze źródła. Nie trwało to jednak długo: pierwszym zwiastunem niekorzystnego zwrotu był upadek pierwotnego promotora akcji braci sołuńskich księcia morawskiego Rościława, który pozostając w ciągłym antagonizmie wobec Niemiec mógł zawsze stanowić silniejszą niż Kocel ochronę stanowiska Metodego. W r. 870 zaszedł na Morawach — z pewnością nie bez współdziałania niemieckiego — zamach stanu, który pozbawił go tronu a osadził na stoleu książęcym synowca jego, Świętopełka. Był to władca niewątpliwie przerastający Rościława jako indywidualność polityczna, ale

²⁾ Memoriał ten nosi tytuł: *De conversione Bogouriorum et Carantanorum libellus*; opracowany został za życia i z polecenia arcybiskupa salzburskiego Adalwina w celu przekonania papieża Jana VIII o prawach arcybiskupstwa do ziem panońskich, włączonych przez papieża do diecezji syrmijskiej.

na razie uzyskawszy władzę nie bez pomocy niemieckiej nie mógł a zapewne i nie chciał przeciwstawiać się popieranej przez króla niemieckiego akcji bawarskiej przeciw nowej metropolii i jej pasterzowi. Na dobitkę król Ludwik, odzyskawszy zdrowie, wrócił jesienią 870 r. do Bawarii, i to wrócił jako zwycięzca po stłumieniu zamieszek wewnętrznych i słowiańskich ruchów powstańczych. Korzystając z tego biskupi bawarscy pozwalali Metodemu na synod do Ratysbony, gdzie miał stanąć również przed obliczem królewskim. Słowiański Żywot Metodiego pisze bardzo oględnie o dalszych wypadkach w stylu całkowicie hagiograficznym: „Oto odwieczny wróg dobra i prawdy (tj. czart) podburzył serce wroga króla morawskiego (tj. Ludwika niemieckiego) i wszystkich biskupów (tj. biskupów bawarskich) przeciw Metodemu, że naucza na ich ziemi. Na to odpowiedział Metody, że gdyby wiedział, że ziemia ta naprawdę jest cudza (tj. podlega władzy innego biskupa), to omijałby ją, ale tak nie jest: ziemia ta należy do św. Piotra (tj. podlega bezpośrednio papieżowi), a jeśli oni (tj. biskupi bawarscy) powodowani chciwością dawne granice przekroczyli, to powinni baczyć, aby nie stali się podobni tym, co chcą żelazną górę przebić ciemieniem kościanym”.

Opis ten świadczy jasno, że spór toczył się o uprawnienia terytorialne biskupów bawarskich, którzy rościli sobie prawa do jurysdykcji nad obszarem Panonii i Moraw wbrew zarządzeniom papieskim włączającym te ziemie do wskrzeszonej metropolii syrmijskiej. Metody bronił swego stanowiska wysuwając prawa papieskie do tych ziem jako dawniejsze a rozciągnięcie na nie władzy episkopatu bawarskiego określał jako bezprawne. Przeciwników swoich oczywiście nie przekonał, co gorzej, został przez nich uwięziony i wedle oględnego wyrażenia Żywotu „zesłany do Szwabii”, gdzie przebył półtrzecia roku. Z innych źródeł, mianowicie z regestów papieskich zawierających listy papieża Jana VIII do biskupów bawarskich z lat 872-3, dowiadujemy się o wiele drastyczniejszych szczegółów o przebiegu całej tej sprawy. Papież zarzuca w szeregu listów arcybiskupowi salzburskiemu Adalwinowi, biskupowi passawskiemu Hermanrykowi i biskupowi fryzyńskiemu Annonowi, że bezprawnie przywłaszczyli sobie prawo sądenia równego sobie godnością arcybiskupa, że gwałtem usunęli go z jego stolicy, uwięzili, poddali wymyślnym szykanom (trzymanie na mrozie i śniegu, czynne zniewagi) a następnie zatrzymali w więzieniu z dala od jego diecezji. Papież żądał bardzo stanowczo zwolnienia go i przywrócenia mu władzy, a wobec króla Ludwika bronił praw Stolicy Apostolskiej do diecezji syrmijskiej, zbijając uroszczenia episkopatu bawarskiego. Korespondencja ta jednak przez czas dłuższy była bezskuteczna, dopiero wysłanie osobnego legata, biskupa Pawła z Ankony, do Bawarii i na dwór Ludwika niemieckiego doprowadziło do załatwienia sprawy i do zwolnienia Metodiego. Zdaje się jednakowoż, że przyszło tu do pewnego rodzaju kompromisu między Stolicą Apostolską a czynnikami niemieckimi; nie ma już od tego czasu mowy w źródłach o diecezji syrmijskiej w związku ze sprawą Metodiego:

papież nie nalegał więc widocznie na jasne rozgraniczenie diecezji, a Metodiusz nie powrócił do Panonii, tylko udał się na Morawy do księcia Świętopelka, w którego państwie ześrodkował odtąd swoją działalność. Ucierpiała też przy tym poważnie sprawa liturgii słowiańskiej: nie ma wprawdzie bezpośrednio mowy o niej w ówczesnej korespondencji, ale z listu Jana VIII skierowanego do Metodiusza w kilka lat później (18 VI 879 r.) dowiadujemy się, że legat papieski Paweł z Ankony, który pośredniczył w sprawie uwolnienia Metodego, miał mu wówczas doręczyć list papieski z zakazem odprawiania nabożeństw w języku słowiańskim. Stolica Apostolska uległa więc w tym względzie widocznie wpływom niemieckim i cofnęła uznanie liturgii słowiańskiej, udzielone przez Hadriana II w 867 r. Drugi etap walki o liturgię słowiańską został zatem przegrany.

Metodiusz jednak nie uległ, ale trwał nieugięcie przy swojej linii postępowania, nie wahał się nawet sprzeciwić w tym względzie woli papieża. Jest bowiem rzeczą oczywistą, że po przybyciu na Morawy nie zaprzestał odprawiać nabożeństw słowiańskich i nadal nauczał wedle swoich dawniejszych wytycznych. Wywoływało to — jak poprzednio — opór wśród niechętnych mu czynników morawskich a nawet niezadowolenie ze strony księcia Świętopelka, który skarżył się w Rzymie na jego postępowanie. Dowiadujemy się o tym z dwu listów papieża Jana VIII 879 r., z których jeden skierowany jest do arcybiskupa Metodego z wezwaniem go do Rzymu dla wytłumaczenia się, czemu naucza niezgodnie ze wskazaniem Stolicy Apostolskiej i dlaczego odprawia mszę w „barbarzyńskim”, tj. słowiańskim języku mimo zakazu, jaki otrzymał poprzednio za pośrednictwem legata Pawła z Ankony. Drugi list, adresowany do Świętopelka, odpowiada na zażalenie księcia przesłane papieżowi za pośrednictwem jakiegoś „prezbitera Jana” co do wątpliwości w wierze, szerzących się w kraju wskutek nauk niezgodnych z prawdziwą doktryną: papież wyraża zdumienie, że nauki takie głosi arcybiskup Metody, i donosi księciu, że wezwał go przed swoje oblicze dla wyjaśnienia jego stanowiska. List ten rzuca jaskrawe światło na pełną niechęć atmosferę, jaka otaczała Metodego w pierwszych latach jego powtórnego pobytu na Morawach. W tych warunkach arcybiskup musiał oczywiście posłuchać wezwania papieskiego i udać się bezzwłocznie do Rzymu. Tutaj jednak zaszedł zwrot zgoła niespodziewany.

Metodiusz po przybyciu do Rzymu, poddany przez papieża badaniu w obecności kilku zaufanych biskupów co do prawowierności swej wiary, nie tylko oczyścił się ze wszystkich zarzutów, ale zdołał nawet przekonać papieża o słuszności swego stanowiska co do liturgii słowiańskiej. W rezultacie powrócił na Morawy z bullą Jana VIII zaadresowaną do Świętopelka („*Industriae tuae...*” datowaną z czerwca 880 r.), w której papież stwierdziwszy jego całkowitą prawowierność przyznaje mu wszelkie prawa i przywileje arcybiskupa oraz zezwala w pełni na używanie języka słowiańskiego w nabożeństwach z tym tylko zastrzeżeniem, żeby

ewangelie odczytywano najpierw po łacinie a potem dopiero w przekładzie słowiańskim, a dla księcia i jego dygnitarzy, aby odprawiano na żądanie nabożeństwa łacińskie. Metody odniósł więc w zasadzie stanowcze i nadszpodziwane zwycięstwo. Można przypuszczać, że było ono nie tyle dla niego, ile dla jego przeciwników, w ich liczbie może i dla Świętopelka a z pewnością dla przybyłych z nim razem do Rzymu wyśłanników księcia, wymienionych wyraźnie w bulli, duchownego niemieckiego Wichinga i jakiegoś Siemimysła — istotną niepodzianką, którą przypisać trzeba mniej postawie i zręcznej obronie Metodego niż ogólnemu położeniu w ówczesnej polityce papieżstwa. Zarzuty dogmatyczne, jakie stawiano na Morawach Metodemu, chociaż nie znamy ich bezpośrednio, sprowadzały się z pewnością do stałych spornych zagadnień dzielących kościoł rzymski od greckiego, tj. przede wszystkim do kwestii pochodzenia Ducha Św. („filioque”). Otóż w tej sprawie właśnie Jan VIII nie mógł w tym czasie występować zdecydowanie przeciw stanowisku greckiemu, reprezentowanemu z pewnością przez Metodego, bo był to moment pewnego rodzaju zawieszenia broni między papieżstwem a patriarchą kościoła wschodniego, którym był podówczas główny promotor schizmy bizantyńskiej Focjusz. Wstrzymując się w tej chwili od stawiania sprawy pochodzenia Ducha Św. od Ojca i Syna niejako na ostrzu noża w stosunku do Carogrodu, papież równocześnie nie mógł potępić Metodego za nieuznawanie tej formuły za dogmat. Musiał go więc uniewinnić, stwierdzając, że uznaje on naukę kościoła rzymskiego, tak jak przekazana została przez Ojców kościoła i przez sześć świętych synodów powszechnych³⁾. Wobec wyjaśnienia tej tak drażliwej kwestii sprawa liturgii słowiańskiej, przy której nieugięcie obstawał Metodiusz, nie przedstawiała już zbyt wielkich trudności. Papież zatwierdził i w tym względzie jego stanowisko, uznając za słuszną jego argumentację, jak wynika z tego, że we wspomnianej bulli jako uzasadnienie dopuszczalności liturgii słowiańskiej przytoczył te same argumenty, które znamy już z dysputy weneckiej Konstantyna i Metodego: że chwala Boża może być głoszona nie tylko w trzech językach, łacińskim, greckim i hebrajskim, ale też i w innych, skoro Bóg stworzył je tak samo ku Swojej chwale. Na pozór więc Metodiusz zwyciężył na całej linii.

Zwycięstwo to jednak było w istocie połowiczne. W tej samej bowiem bulli, ustanawiając w obrębie metropolii morawskiej dwie sufraganie i otwierając widoki na stworzenie kilku dalszych w miarę potrzeby, papież przychylił się — jak stwierdza wyraźnie — do sugestii ze strony Świętopelka i jednym z sufraganów z wyznaczeniem dlań siedziby diecezjalnej w Nitrze zamianował i wyświęcił zaleconego mu przez księcia kapłana niemieckiego Wichinga, przez co stworzył zarodek dalszych tarć i trudności w łonie kościoła morawskiego. Wiching bowiem zaraz po powrocie do kraju mimo wyraźnego nakazu papieża, żeby we wszystkim był po-

³⁾ Tak ujmuje to zagadnienie K. Potkański w książce: Konstantyn i Metodiusz, Kraków 1905, s. 106—7.

słuszny swemu metropolicie, zaczął przeciw niemu intrygować i podburzać niechętnie żywioty. Rozpuszczał nawet pogłoski, że papież pozornie tylko poparł Metodego, a potajemnie dał jemu instrukcje sprzeczne z linią postępowania arcybiskupa. Doszło do tego, że zaraz w kilka miesięcy po powrocie z Rzymu Metodiusz musiał się skarżyć przed Stolicą Apostołską na nielojalność swego sufragana, czego wynikiem był list Jana VIII wytosowany do arcybiskupa morawskiego (dnia 23 marca 881 r.), w którym papież stwierdza stanowczo, że żadnych sprzecznych zaleceń nikomu nie wydawał, i powtarza nakaz, aby tamten biskup (tj. Wiching) we wszystkim był mu posłuszny. Ta interwencja papieska na jakiś czas zdaje się wprowadziła pewne uspokojenie w zadrażnione stosunki na Morawach, a więcej może jeszcze przyczyniły się wypadki polityczne: tarcia i otwarte walki między Świętopelkiem a pogranicznymi książętami i wasalami niemieckimi, w czasie których Świętopełk napadał dwukrotnie Panonię (zdaje się już po śmierci księcia Kocła) i przedsięwbrał szereg innych pogranicznych wypadków. Jak się układała wtedy praca Metodiusza i krzewienie liturgii słowiańskiej, bliżej nie wiadomo: ogólnikowe zapewnienia Legendy o wielkim jego powodzeniu nie są dość pewne i przekonujące.

Większe znaczenie mogą mieć w tym względzie dwie wiadomości źródłowe dotyczące oddziaływania pracy misyjnej Metodego na kraje postronne, uzależnione politycznie od władcy wielkomorawskiego. Jedną z tych wiadomości spotykamy w słowiańskim Żywocie Metodego a wiąże się ona z obszarem późniejszej Małopolski. Czytamy tam mianowicie (rozd. XI), że w ziemi nadwiślańskiej („w Wiśle”) panował potężny książę pogański, który „uragał i szkody czynił chrześcijanom”. Metodiusz posłał do niego wysłańców z napomnieniem, aby zaprzestał przesładować i ochrzcił się dobrowolnie u siebie w kraju, zanim będzie to zmuszony uczynić poniewoli na obcej ziemi. Książę nie posłuchał jednak napomnienia i spotkał go los przepowiedziany przez arcybiskupa morawskiego. Należy więc wnioskować, że kraj jego został podbity przez Świętopelka a on sam musiał przyjąć chrzest w niewoli. Ze wzmianki tej wysnuwa się często wniosek, że tym sposobem liturgia słowiańska została zaszczerpiona w ziemi krakowskiej, która — jak o tym zdają się świadczyć i niektóre inne wskazówki źródłowe — istotnie przez lat kilkadziesiąt znajdowała się w obrębie najpierw państwa wielkomorawskiego a potem czeskiego aż do zajęcia jej przez Mieszka I Piastowica około 990 r. Czy ten podbój pociągnął za sobą rzeczywście także chrystianizację ziemi Wiślan, i to w obrządku słowiańskim, nie można uważać za rzecz pewną na podstawie tej informacji Żywotu Metodego: biorąc bowiem tekst odnośny pod uwagę całkiem ściśle, należy wnosić, że pokonany książę Wiślan został ochrzczony w niewoli i „na obcej ziemi”, jeśli przepowiednia Metodego miała się spełnić dosłownie. A jeśli tak, to nie ma dowodu, że w ślad za tym poszła chrystianizacja podbitego kraju, i to właśnie w obrządku słowiańskim. Wiemy przecież, że

na Morawach działało też duchowieństwo łacińsko-niemieckie z biskupem-sufraganem Wichingiem na czele: mogło więc ono rozciągnąć swoje wpływy na kraj podbity. W każdym razie dane, które się dotąd w tym względzie przytacza, nie wskazują bynajmniej na to, żeby liturgia słowiańska zapuścić miała w tym czasie jakieś głębsze korzenie na obszarze Wiślan⁴⁾. Poważniej przedstawia się druga wiadomość — zawarta wprawdzie w późniejszych o wiek przynajmniej źródłach czeskich (w tzw. legendzie „Diffundente sole” i innych chronologicznie i genetycznie zbliżonych), ale mająca za sobą wiele prawdopodobieństwa — która mówi o przyjęciu chrztu przez księcia czeskiego Borzywoja z rąk Metodego w czasie pobytu na dworze Świętopelka morawskiego⁵⁾. Wiadomość ta ma realne oparcie w niewątpliwych śladach istnienia liturgii słowiańskiej na terenie Czech (por. niektóre zabytki cerkiewnosłowiańskie tzw. czeskiej redakcji, które powstały, jak się zwykle przypuszcza, w klasztorze słowiańskim w Szawawie w w. XI). Tego rodzaju ekspansja liturgii słowiańskiej na okoliczne kraje każe w każdym razie przypuszczać, że w głównych ośrodkach swoich na Morawach musiała być ona w tym czasie stosunkowo silnie ugruntowana.

Mimo to jednak nie ulega wątpliwości, że walka o jej istnienie nie ustawała ani na chwilę: przeciwnicy byli wciąż silni i cieszyli się jeśli nie jawnym poparciem, to w każdym razie życzliwą neutralnością panującego, którego stosunek do Metodego nigdy nie był całkowicie szczery. Nie wiadomo, czy w związku z tymi ustawicznymi trudnościami, czy z jakiejś innej przyczyny Metodiusz przedsięwziął w tym czasie — dokładna data nie da się określić — podróż do Konstantynopola, gdzie był wedle zapewnienia naszych źródeł bardzo łaskawie przyjęty przez cesarza Bazylego I i patriarchę Focjusza. Liturgia słowiańska i w tej podróży grała jakąś rolę, co wnosić można by z tego, że słowiański Żywot Metodego pisze, iż cesarz zatrzymał spośród jego uczniów dwu kapłanów i dwu diakonów wraz z księgami świętymi. Jeśli wierzyć temu zapewnieniu, to byłby to pierwszy ślad przeniesienia liturgii słowiańskiej na Półwysep Bałkański, gdzie wkrótce miała znaleźć swoją główną ostoję.

Po powrocie z Carogrodu Metodiusz, zmęczony zdaje się i znęcony ciągłą walką ze swymi przeciwnikami, cofnął się, — nie porzucając oczywiście swego stanowiska — w zacisze pracowni i poświęcił się głównie pracy nad przekładem słowiańskim dalszych części Pisma św. Wedle danych Żywotu miał wtedy przy pomocy dwu szybko piszących duchow-

⁴⁾ Zagadnienie oddziaływania misji Metodego na południową Polskę omawiają: Ks. J. Korzonkiewicz w książce: F. Grivec: SS Cyryl i Metody apostołowie Słowian, przełożył ks. Jan Korzonkiewicz, Kraków 1930, s. 214—22. T. Lehr-Splawiński: Misja słowiańska św. Metodego a Polska. *Collectanea Theologica* XIII, s. 3—12. — J. Widajewicz: Prohor i Prokul, najdawniejsi biskupi krakowscy. *Nasza Przeszłość*. IV, s. 26—30.

⁵⁾ Por. V. Chaloupecký: Křest Bořivojov („Diffundente sole”). *Apologie slovenského křesťanství z konce X. století*. (Svatováclavský Sborník, II, 2, s. 117—236).

nych w ciągu sześciu miesięcy przełożyć nomokanon i księgi Ojców Kościoła, inne bowiem części, a mianowicie Psalterz, Ewangelie, Dzieje Apostolskie i teksty modlitw liturgicznych były już dawniej przetłumaczone wspólnie z Konstantynem-Cyrylem. Niepokojąc się o przyszłość swojego ukochanego dzieła, liturgii słowiańskiej, Metodiusz myślał już wówczas o zapewnieniu jego kontynuacji przez wybór odpowiedniego następcy: upatrzył go w osobie jednego ze swoich morawskich uczniów, Gorazda, kapłana uczonego zarówno w słowiańskich jak i w łacińskich księgach (to ostatnie *Żywot* z naciskiem podkreśla). Wkrótce potem, czując ustawiczny ubytek sił, odprawił jeszcze w Niedzielę Palmową 885 r. po raz ostatni uroczyste nabożeństwo słowiańskie w swojej katedrze, po czym w trzy dni później, tj. 6 kwietnia 885 r., umarł. Pochowano go uroczysto w kościele katedralnym odprawiając nad zwłokami modły w trzech językach: po łacinie, po grecku i po słowiańsku. Był to bodaj ostatni moment, kiedy te trzy języki rozbrzmiewały w kościele morawskim jako równouprawnione. Śmierć Metodego rozpętała bowiem burzę, która zmiotła w krótkim czasie liturgię słowiańską z obszaru państwa wielkomorawskiego.

Niemiecko-łacińskie duchowieństwo pod przewodem Wichinga podniosło zaraz głowę i rzuciło się do zjadłej walki przeciw spadkobiercom idei Metodego. Przewidziany przezeń następca Gorazd nie zdołał weale objąć tronu arcybiskupiego. Wybuchły zaciekle spory teologiczne, w których nadaremnie starał się interweniować książę Świętopelk, sprzyjający zresztą niewątpliwie „łacinikom”. Prześladowanie uczniów Metodego wzmogło się tak dalece, że musieli oni wkrótce opuścić Morawy i schronić się do Bułgarii. Dzieło Metodego legło w gruzach.

Aby zadać ostateczny cios liturgii słowiańskiej, Wiching udał się do Rzymu i tam pozyskał pomoc następcy Jana VIII, papieża Stefana V. Wprowadził go zresztą w błąd co do uprawnień, jakie przysługiwały Metodemu, i co do jego stosunku do Stolicy Apostolskiej. Błędne poinformowanie papieża w tym względzie wynika jasno z tekstu tzw. *Commonitorium*, jakie przywieźli z sobą legaci przysłani z Rzymu na Morawy dla ostatecznego uregulowania tamtejszych stosunków, oraz z listu Stefana V do Świętopelka, który zresztą niektórzy uważają za falsyfikat Wichinga. W dokumentach tych papież roztrząsa najpierw szeroko zagadnienie pochodzenia Ducha św. i kwestię postów, prostując w ten sposób błędne jakoby nauczanie Metodiusza i — co ważniejsze — potępia stanowczo liturgię słowiańską, zakazując jej używania pod groźbą klątwy. Powołuje się przy tym na dawniejszy jakoby zakaz swego poprzednika, Jana VIII, wobec którego miał się Metodiusz jej wyrzec i zaprzysiąc to uroczysto na grobie św. Piotra. Zakazuje też wprowadzenia na tron arcybiskupi upatrzonego przezeń na następcę Gorazda. Ten podstępem i fałszem zdobyty wyrok papieski oznaczał więc ostateczną ruinę dzieła braci sołuńskich w niespełna ćwierć wieku po jego zapoczątkowaniu! Liturgia słowiańska w państwie wielkomorawskim przestała istnieć oficjalnie,

trzymała się wprawdzie z pewnością tu i ówdzie nadal, ale była to już tylko wegetacja, pozbawiona znaczenia społecznego i kulturalnego.

Władca wielkich Moraw zarówno jak i następca św. Piotra dali sobie wytrącić z rąk niezwyklej doniosłości środek do oddziaływania na uświadczenie mas ludowych słowiańskich w duchu dobrze rozumiających interesów reprezentowanych przez nich instytucji: państwa i kościoła powszechnego. Świętopełk mógł zyskać w liturgii słowiańskiej walną pomoc do ugruntowania suwerenności swego państwa i do uodpornienia mas ludowych morawskich wobec destrukcyjnie działających wpływów niemieckich, które po jego śmierci (894 r.) pod rządami o wiele słabszych jego następców przyczyniały się coraz bardziej do wewnętrznego rozkładu państwa i ułatwiały ostateczny jego upadek pod ciosami Madziarów (905—907 r.).

Władca Moraw nie miał jednak zrozumienia dla konieczności oparcia przyszłości swego państwa na uświadczeniu szerokich mas ludowych, wołał iść ręką w rękę z nieliczną warstwą otaczających go wielmożów, ulegając wraz z nimi wpływowi duchowieństwa niemieckiego, zwalczającego ze wszystkich sił liturgię słowiańską jako zadatek emancypacji warstw ludowych spod ich przewagi. Dla Stolicy Apostolskiej dzieło Konstantyna i Metodego otworzyć mogło niezmiernie perspektywy ogarnięcia całej Słowiańszczyzny i utrzymania jej w jedności z Kościołem powszechnym. Cel ten jednak nie mógł być osiągnięty bez ugruntowania liturgii słowiańskiej na terenie Moraw i Panonii, które nie ulegając przewadze politycznej Bizancjum mogły się stać z czasem podstawą do oddziaływania w duchu prorzyskim na masy ludowe słowiańskie na Bałkanie i na ich władców, którzy niejednokrotnie oglądali się na papieżstwo szukając w nim przeciwwagi wobec supremacji greckiej na półwyspie. Wydaje się, że zrozumienie tej idei niekiedy torowało sobie drogę w Rzymie. Tak było, zdaje się, za Hadriana II, u którego Konstantyn znalazł poparcie dla swego dzieła. Wyrazem tego było nie tylko potwierdzenie liturgii słowiańskiej, ale także próba wskrzeszenia przez papieża metropolii syrmijskiej z Metodym na czele jako ośrodka dla jej szerzenia. Zamach na ten twór papieski ze strony episkopatu bawarskiego i króla niemieckiego zachwiał jednak linię postępowania papieża: Jan VIII odstąpił w pierwszej chwili od zamysłu swego poprzednika i chociaż — ratując autorytet Stolicy Apostolskiej — przeparał uwolnienie Metodego z więzów niemieckich, cofnął jednak początkowo zgodę na odprawianie nabożeństw słowiańskich. Nieugięte stanowisko Metodego doprowadziło wprawdzie do zmiany tego zakazu, ale i teraz Jan VIII akceptując liturgię słowiańską poparł tylko połowicznie metropolitę morawskiego, przydając mu — w drodze kompromisu z księciem Świętopełkiem — jako sufragana przywódcę opozycji łacińsko-niemieckiej na Morawach, Wichinga. Skrępował go zastrzeżeniami co do nabożeństw łacińskich dla księcia i jego otoczenia, co musiało wpływać ujemnie na autorytet arcybiskupa i na swobodę jego działania. To kompromisowe i połowiczne stanowisko papieża, wynikające

z niedoceniańm roli szerokich warstw ludu morawskiego, wśród którego liturgia słowiańska znajdowała bez wątpienia więcej zrozumienia niż w otoczeniu księcia, stało się przeszkodą dla jej ugruntowania w państwie wielkomorawskim za życia Metodego. Korzenie, jakie zapuściła w tym czasie, były zbyt wątłe, aby mogła przetrwać kryzys, który wybuchł po śmierci pierwszego metropolity Moraw. Ruinę jego dzieła przypieczętował dekret papieża Stefana V, który polegając na fałszywych informacjach jednym pociągnięciem pióra zniszczył plony z górą dwudziestoletniej jego pracy na terenie wielkomorawskim. Tak więc chwiejne stanowisko papieża, uleganie z ich strony fluktuacjom zmiennych wpływów politycznych i prądów kościelno-religijnych pozbawiło Kościół rzymski ważnego atutu dla pozyskania i wciągnięcia całej Słowiańszczyzny w orbitę swego wpływu.

Liturgia słowiańska, złamana przez wrogie siły na Morawach, pozbawiona poparcia ze strony Rzymu, okazała się jednak ideą żywotną: przeszczepiona przez uczniów Metodego na Bałkan, zakorzeniła się i rozkwitła tam rychło znakomicie, a przeniesiona stamtąd pod koniec w. X na Ruś stała się podstawowym czynnikiem rozwoju kulturalnego Słowian wschodnich, wiążąc ich wraz z Bułgarami i Serbami trwale ze wschodnim odłamek europejskiego świata kulturalnego. Dzieło Konstantyna i Metodego stało się tym sposobem wskutek niezrozumienia jego doniosłości ze strony decydujących czynników kościelno-politycznych Europy środkowej — wbrew idei swych twórców — podstawą rozłamu a nie zjednoczenia kulturalnego w świecie słowiańskim.